



Wojciech Prus OP

DOJRZAŁA NIEDOJRZAŁOŚĆ

**DUSZPASTERZ LEDNICY
O ODKRYWANIU SENSU ŻYCIA**

w|drodze
✠

DOJRZAŁA
NIEDOJRZAŁOŚĆ

Wojciech Prus OP

DOJRZAŁA NIEDOJRZAŁOŚĆ

w|drodze


© Copyright for the text by Wojciech Prus, 2017

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo W drodze, 2017

Redaktor prowadzący

Ewa Kubiak

Redakcja

Hanna Koźmińska

Korekta

Agnieszka Czapczyk, Hanna Koźmińska

Redakcja techniczna

Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych

Joanna Dąbrowska

Fotografia na okładce

Chrystus Pantokrator – fragment mozaiki w narteksie bazyliki

Hagia Sophia w Stambule (Turcja)/Fotolia.com

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wydanie trzecie poprawione, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań – Warszawa 1980

ISBN 978-83-7906-162-4

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2017

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

WSTĘP

Ta książka jest niespodzianką. Kiedy w styczniu 2016 roku prowadziłem rekolekcje dla benedyktynów w Biskupowie, nie spodziewałem się, że moje konferencje zostaną przelane na papier. A nawet gdy już tak się stało, nie spodziewałem się, że zdania noszące wyrażne piętno języka mówionego mogą stać się książką. Wszystko w tej książce opowiada o niespodziankach. Właściwie o pewnym niespodzianym odkryciu – że dojrzałość, o jakiej zawsze marzyłem, jest nam dostępna, ale... w niebie. Tutaj, na ziemi, człowiek pozostaje niedojrzały, choć nieustannie zmierza do dojrzałej niedojrzałości. To wszystko, co dalej, można więc określić jednym zdaniem – karmię was tym, czym sam żyję. Podobnie jak kazania, tak i słowo spisane zawsze staram się formułować tak, że pierwszym jego odbiorcą jestem ja sam.

Zaczynam zatem od pierwszej z niespodzianek, dotyczącej tego, jak dużo potrzeba czasu do słuchania Słowa

Bożego. Czasami trzeba kilku dobrych wieków, jeśli nie całej historii świata – w każdym razie naszej osobistej historii, bo Słowo znamy oczywiście, natomiast to, jak ono objawia się w naszym życiu, jest zawsze ogromną tajemnicą. I tak Słowo zaskoczyło mnie 7 stycznia 2016 roku – była to czytana na mszy świętej Ewangelia św. Mateusza, fragment czwartego rozdziału, który zaczyna się od słów: „Gdy Jezus usłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei” (Mt 4,12). Kiedy czytałem tę Ewangelię, przygotowując się do mszy świętej, w pamięci pojawił się wątek ucieczki w czasie prześladowania, bardzo gorąco rozważany w pewnym okresie historii Kościoła i na określonym terytorium – w Afryce Północnej. Święty Cyprian, biskup w Kartaginie w III wieku, naraził się na oskarżenia swoich podopiecznych, że nie ma wystarczająco silnej wiary, bo schował się, kiedy wybuchło prześladowanie. A istniało wówczas rygorystyczne nastawienie, odwołujące się do żyjącego przed Cyprianem Tertuliana, jednego z większych umysłów tamtejszego Kościoła, mówiące o tym, że kiedy wybuch prześladowanie, należy być gotowym do męczeństwa, co w praktyce oznacza, że nie wolno się schować. Cyprian musiał nawet napisać list wyjaśniający swoje zachowanie. Zresztą potem zginął śmiercią męczeńską.

Przypomniałem sobie ten epizod i zacząłem prowadzić wewnętrzny dialog z podopiecznymi św. Cypriana: Bracia i siostry, dlaczego wy nie słyszeliście tej

Ewangelii? Dlaczego do was to nie dotarło? Przecież tu jest wyraźnie powiedziane, że kiedy Jan został uwięziony, Pan Jezus usunął się do Galilei. Pan Jezus się schował! Gdzieś w wyobraźni usłyszałem ich odpowiedź, że rzeczywiście to do nich nie dotarło. Bo potrzeba dużo czasu, żeby usłyszeć, ale żeby też nie traktować Słowa wybiórczo. Oni oczywiście we wszystkich swoich debatach cytowali Słowo Boże, ponieważ w każdym sporze kościelnym zawsze cytuje się Słowo Boże. Z tej strony cytowane i z tej strony... Ci, którzy mówili, że należy się schować dla dobra wspólnoty, być może cytowali Dzieje Apostolskie, gdzie jest powiedziane, że gdy wybuchło prześladowanie, bracia opuścili Jerozolimę, rozproszyli się i dzięki temu potem zaczęli głosić Słowo w Samarii i w innych miejscach. Ci, którzy mówili, że nie wolno się chować w czasie prześladowania, też powoływali się na Słowo. Być może cytowali ten sam fragment, gdzie dalej mowa jest o tym, że apostołowie zostali w Jerozolimie.

Potrzeba nieustannych rekolekcji – powrotów właśnie – żeby zobaczyć, jak często Słowo traktowane jest wybiórczo: albo tak, albo tak, a ono jest przecież pełnią, a zarazem wciąż się uzupełnia. Na czym polega teraz to uzupełnianie? Być może na tym, że ci bracia i siostry w wewnętrznym dialogu ze mną po tylu wiekach powiedzieli: Rzeczywiście, nie słyszeliśmy tej Ewangelii, to przedziwne, myśmy po prostu nie słyszeli, że Pan Jezus się usunął.

Zainspirowany tym dialogiem wewnętrznym sięgnąłem do tekstu oryginalnego. Występuje tam słowo *anachoresen*, czyli schował się, oddalił się. W tradycji monastycznej słowem anachoreta określa się mnichów żyjących w samotności. Właściwie zgodnie z ideą powołania mnichów to jest ten, który w jakiś sposób się usuwa, w jakiś sposób się oddala – być może również od niebezpieczeństw. Zadziwiło mnie to, nie spodziewałem się, że w tym fragmencie Biblii odnajdę słowo, od którego bierze początek określanie powołania mnichów jako anachoretów. Właśnie na tym polega spotkanie z niespodziewanym. Pamiętam, że tak mówił brat Roger z Taizé, tytułując swoją książkę – którą zaczytywałem się w nowicjacie – *Żyć tym, co niespodziewane*, a niespodziewane jest właśnie to splatanie się wątków.

Tego niespodziewanego dla mnie odkrycia dokonałem akurat 7 stycznia – to był dzień św. Rajmunda z Penyafor, naszego brata, który był drugim następcą św. Dominika, czyli trzecim generałem naszego zakonu, to znaczy, że on był bardzo blisko źródła, znał braci, którzy zakładali zakon. Bardzo lubię Rajmunda z Penyafor również dlatego, że jako prawnik pokazuje głębsze znaczenie prawa w Kościele. Wielu z nas prawo kanoniczne może się kojarzyć z zakazami i wytycznymi: to wolno, a tego nie. A pewien fakt z życia naszego brata pokazuje, że prawo w Kościele, choć oczywiście formułuje normy i zakazy, czyni to jednak ze względu na

dobro człowieka i wspólnoty. Prawo w Kościele chroni osobę, ono jest wyrazem mądrości. My nie służymy prawu – ono ma przede wszystkim na celu ochronę i wsparcie mojej drogi do Boga, to ja jestem jego podmiotem. Prawo kościelne ma mi służyć, ja i wspólnota, którą tworzymy, jesteśmy bowiem najważniejsi w Kościele, a nie odwrotnie. Z prawem w Kościele jest tak jak z tym szabatem, który jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu.

Zaskoczenie, które przynosi życie Rajmunda, polega na tym, że on złożył urząd generała zakonu, zrezygnował z pełnionej posługi i funkcji. I to jest dla mnie fascynujące. Wcześniej wcale nie chciał być wybranym przełożonym, bronił się przed tym, ale bracia go wybrali, więc przyjął urząd generała zakonu w pokorze, a po dwóch latach uznał, że to jest ponad jego siły. Jeszcze inny nasz brat, wielki święty Albert Wielki, również mnie fascynuje, bo on z kolei złożył urząd biskupa. Jego też zmuszono do objęcia funkcji, której nie chciał, w końcu został biskupem i mniej więcej po dwóch latach powiedział, że się nie nadaje, i poprosił o zwolnienie z urzędu. Dlaczego o tym mówię? Ponieważ nie docierała do mnie prosta informacja, która jest podana u nas, w dominikańskim brewiarzu, że on poprosił braci definitorów o to, żeby przyjęli jego rezygnację. Myślałem w taki sposób, że złożył, to znaczy powiedział: „Ja nie chcę i koniec, wy musicie to respektować”. Czyli że on złożył. Nagle jednak

zobaczyłem, że to jest tak naprawdę gest zaufania i zawierzenia, to znaczy, że ja mówię wspólnocie, oznajmiam to, co odkryłem jako swoją słabość, a wspólnota to rozeznaje. Definitoryści stanowią prezydium kapituły generalnej naszego zakonu, które *de facto* ma pełnię władzy na czas trwania kapituły, ale widocznie wtedy, gdy generał składał swój urząd przed zakończeniem mandatu, było też rozciągnięte w czasie. I wtedy sobie pomyślałem o Rajmundzie w kontekście Ewangelii o usunięciu się Pana Jezusa – że usuwa się Pan Jezus i usunął się Rajmund, idąc za Nim i rezygnując z urzędu. Takie niespodzianki rozszerzają nasze rozumienie prawa w Kościele, które stoi na straży człowieka.

W gruncie rzeczy każde rekolekcje stanowią takie usunięcie się – złożenie, odłożenie zwykłych obowiązków. My też się usuwamy z codzienności. I *de facto* można by pomyśleć, że to usunięcie się jest też respektowaniem rzeczywistości, która pokazuje, że jesteśmy słabi. My jesteśmy słabymi ludźmi, nie herosami, i musimy się usunąć. To być może dlatego nasz ojciec Wojciech Giertych, dzisiaj teolog domu papieskiego, gdy prowadził dla nas kleryków rekolekcje, zawsze powtarzał, że na rekolekcjach najważniejsze jest dobrze się wypaść i dobrze się najeść. To ciekawe – podkreślał znaczenie dobrego jedzenia i snu. Bo człowiek musi się jakoś odbudować ze względu na to, że jest cielesny – dlatego się wycofuje, przez prosty gest spokojnego jedzenia

i dobrego snu. Pewien mój znajomy ksiądz, gdy opowiadałem mu o perspektywie dojrzałej niedojrzałości, stwierdził, że jest ona przeciwieństwem niedojrzałej dojrzałości. I zacytował panią Zenomenę Płużek, na której wykłady chodził, że dojrzałość to jest świadomość własnej niedojrzałości, swoich ograniczeń oraz umiejętność proszenia o pomoc. Czyli też ten motyw wycofania się ze względu na to, że ja mam swoje ograniczenia, że nie potrafię wszystkiego zrobić. Wcale nie jest tak, że stoję i mówię: Jasne, nie ma problemu, że wszystkim sobie poradzę, tak, włóżcie na moje barki, będę dźwigał, każdy ciężar poniosę. Mnie się zawsze wydawało, że posłuszeństwo to znaczy wszystko wziąć. A już zwłaszcza kiedy przełożeni mówią, że trzeba wziąć, to na pewno jest Duch Święty, wola Boża.

Wracając do Rajmunda z Penyafora, można zapytać: Gdzie jest ta bezbłędność rozpoznania woli Bożej? Na czym ona polega? W końcu to bracia go wybrali, kapituła generalna, więc można sądzić, że nie popełniono pomyłki. I nagle się okazuje, że on po dwóch latach stwierdza, że jednak nie. Wydaje mi się, że właśnie w tym „jednak nie” jest to dopełnienie, które pokazuje, że to Słowo Boże, wola Boża, obecność Najwyższego jest naprawdę bardzo niezwykle tajemnicą i że posłuszeństwo, czyli słuchanie Słowa Bożego, przyjmowanie do swojego serca, czasami będzie się również wyrażało w tym, że ja powiem: „Nie”. To jest zaskakujące.

Ale w jaki sposób powiem: „Nie”? Tutaj pojawia się kolejne zaskoczenie. Dzień wcześniej, przed liturgicznym wspomnieniem Rajmunda z Penyaforad, rozmawiałem z jednym ze współbraci o książce, którą recenzował dla W drodze. Przeczytał ją i stwierdził: „Nie warto jej wydawać, ale bardzo mi pomogła”. To są paradoksy! Po czym wskazał na przytaczany w książce fascynujący 68 rozdział Reguły św. Benedykta o sytuacji, gdy brat dostanie polecenie niemożliwe do wykonania. I nagle w życiu naszego brata Rajmunda z Penyaforad zobaczyłem refleks tekstu – mądrości zapisanej w Regule św. Benedykta. To, co zrobił Rajmund, miało miejsce w XIII wieku, a Reguła powstała w VI wieku. Okazuje się, że ta mądrość żyje w Kościele, oddychamy nią, mamy ją w krwiobiegu, a jeżeli Benedykt to pisał, prawdopodobnie odwoływał się do jakiegoś wcześniejszego zapisu, zamysłu czy mądrości, która być może sięga aż do IV wieku – do Antoniego Pustelnika lub ojców egipskich.

A zatem: „Jeśli jakiś brat otrzymałby polecenie trudne lub zgoła niemożliwe do wykonania, niechaj przyjąć wóczas rozkaz z całą łagodnością i posłuszeństwem”. Bardzo piękne, że przyjmie rozkaz z całą łagodnością i posłuszeństwem. „Gdyby zaś się przekonał, że ciężar tego zadania przekracza całkowicie jego siły, niech cierpliwie i w chwili stosownej przedstawi przełożonemu przyczyny swojej niemożności”. Tutaj

kryje się ta tajemnica spotkania, tajemnica dialogu – cierpliwie i w chwili stosownej. I ta chwila stosowna wydaje mi się w ogóle genialna – bo nie zawsze jest dobry czas na mówienie trudnych rzeczy.

„Cierpliwie i w chwili stosownej przedstawi przełożonemu przyczyny swojej niemożności. Jednak nie okazując pychy, nie sprzeciwiając się jego woli ani nie odmawiając jej spełniania”. Sądzę, że to też jest niezwykle, ponieważ początkowo myślałem, że Rajmund powiedział: „Składam i koniec!”. A dzięki światłu Reguły św. Benedykta zobaczyłem, że on to musiał najpierw przedstawić braciom, czyli że się zawierzył – to jest gest zawierzenia. Przedstawił im to, co było w jego sercu, czyli nie okazując pychy, nie sprzeciwiając się woli braci ani nie odmawiając jej spełniania.

„Jeśli po tym wyjaśnieniu przełożony rozkaz swój nadal utrzyma, podwładny musi wiedzieć, że tak właśnie jest dla niego dobrze. Niechaj więc będzie posłuszny z miłości, ufając w pomoc Bożą”.

Tyle Reguła św. Benedykta. Tym, co mnie wciąż urzeka w historii Rajmunda, jest fakt, że nasi bracia przyjęli jego rezygnację. On im opowiedział, przedstawił swoje racje, powierzył się i oni powiedzieli: „Tak”. Dla mnie jest to fascynujący przykład złożoności tajemnicy posłuszeństwa.

Być może inny człowiek, który przyjął imię po św. Benedykcie, jako uczeń mądrego mistrza też

miał przed oczyma ten właśnie zapis, gdy rozważał dalsze losy swojej papieskiej posługi. Nasuwa się tu porównanie dwóch papieży: św. Jana Pawła II i Benedykta XVI – Jan Paweł II, który już naprawdę nie miał sił, a nie złożył dymisji, i Benedykt, który nie miał sił, rozpoznał to i złożył dymisję. Zgubne byłoby jednak porównywanie tych postaci i ocenianie, że ten zrobił dobrze, a ten nie, albo odwrotnie. Często chyba największym niebezpieczeństwem wewnątrz wspólnoty Kościoła jest przeciwstawianie i ustawianie w duchu rywalizacji. Trochę to przypomina sektory kibiców na meczu piłkarskim – ten jest nasz, a ten jest wasz, no i teraz kto głośniej krzyczy, ten ma rację. Okazuje się, że i tak jest dobrze, i tak jest dobrze, i na tym polega tajemnica posłuszeństwa – a objawia się ona w drodze dojrzałej niedojrzałości.

Rozdział 1

NIEPOKALANE POCZĘCIE

Jednym z ważniejszych zaskoczeń są paradoksy dotyczące posłuszeństwa Słowu Bożemu, odczytywanie jego znaczeń. Pokazałem je na przykładzie Rajmunda z Penyafora, naszego trzeciego generała, drugiego następcy Dominika, który złożył urząd po dwóch latach prowadzenia braci. Mamy łaskę życia w czasach, kiedy dwóch następców Piotra w bardzo różny sposób przeżywało skończoność swoich sił fizycznych, jeśli chodzi o pełnienie urzędu. Z jednej strony św. Jan Paweł II, który do końca ten urząd pełnił, dając nam cenne świadectwo odchodzenia i słabości, a z drugiej strony Benedykt XVI, o którym można powiedzieć, że jest uczniem św. Benedykta, który ten urząd złożył, właśnie rozpoznając, że jego siły są skończone i nie jest w stanie dalej służyć Kościołowi. Wspomniałem o punkcie Reguły św. Benedykta, w którym jest mowa o zadaniach przekraczających siły brata. Dla mnie jest to punkt

niezwykle fascynujący, ponieważ wydaje mi się, że w nim tkwi tajemnica dialogu oraz posłuszeństwa jako powierzenia się braciom, gdzie ważne jest, żeby ten, który mówi, odsłonił prawdę, ale tak, jak ją poznaje, i równocześnie oczekiwał odpowiedzi ze strony tego, który jest przełożonym.

Oczywiście na co dzień z trudem dążymy do tego, żeby ten punkt Reguły realizować mądrze i z całą łagodnością – czyli przyjąć trudne zadanie, a jeżeli są trudności, przedstawić je z pokorą, bez pychy, w okolicznościach sprzyjających, a nie na przykład przy wszystkich. Sami często nie potrafimy tego zrealizować, a ci, którym przedstawiamy nasz punkt widzenia, nie zawsze potrafią życzliwie nas wysłuchać. Właśnie dlatego czujemy konieczność wycofania się. Tak bardzo dotyka nas niedoskonałość naszego ciała, że potrzebujemy tego wycofania się, żeby odzyskać siły. Doświadczam zaskoczenia, myśląc w ten sposób o rekolekcjach. Przyznaję, że wcześniej nie myślałem o nich jako o wyrazie szacunku dla własnej słabości. Nie jestem aniołem. Jestem człowiekiem, który ma siły skończone i który doświadcza właśnie swoich granic, w związku z tym sam fakt wyjścia w rekolekcje to właśnie znak dojrzałej niedojrzałości. W naszych rytach, w naszej Regule, w naszym zwyczaju jest zapisany ogromny szacunek dla cielesności człowieka, czyli dla tego, że jesteśmy

w drodze, że nie jesteśmy jeszcze w domu, że wszyscy jesteśmy pielgrzymami.

A teraz spójrzmy na Najświętszą Maryję Pannę. To też rodzaj mojego świadectwa, dotyczący postrzegania Jej perfekcji, takiej doskonałości, jaka raczej przysługuje Panu Bogu aniżeli człowiekowi. Uświadomiłem sobie, że konferencje o Maryi zacząłem mówić dopiero niedawno, mimo że od moich święceń minęło już ćwierć wieku. To pokazuje, ile nieraz potrzeba czasu, żeby najprostsze tematy w nas dojrzały. A dlaczego tutaj, w perspektywie dojrzałej niedojrzałości, mówię o Maryi? Bo wydaje mi się, że Jej postawa w relacji do Ojca, do Boga naszego w Trójcy Jedynej jest tą postawą, do której wszyscy zmierzamy. Jest to postawa, o której ja osobiście bardzo marzę. W książce *Dziewica Maryja w wierze katolickiej*, której autorem jest Jean-Pierre Torrell OP, znalazłem takie sformułowanie, że Maryja jest najwznioślejszym przykładem współpracy z Bogiem, objawieniem pragnienia Bożego. Bóg chciałby, żeby każdy człowiek w taki sposób wobec Niego stawał i taki był. A zatem wszystkie słowa Pisma odnoszą się do Maryi, wszystkie błogosławieństwa są o Niej. Kiedy Pan Jezus mówi: błogosławieni, błogosławieni – tak jakby śpiewał – to mówi o Maryi. Kiedy On nazywa swoje stworzenie, wypowiada swoje stworzenie, każde słowo odnosi się najpierw do

Maryi. Dlatego św. Jan Paweł II mówił, że Ona przewodzi w pielgrzymce wiary. Nie tylko błogosławieństwa odnoszą się do Niej, ale wszystkie inne słowa. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrudzeni jesteście” to także słowa o Maryi. Ona taka była, Ona po prostu przychodziła do Ojca również wtedy, kiedy była obciążona i utrudzona.

Benedictus to znaczy błogosławiony. Benedykt to jest ten, który nosi na sobie błogosławieństwo, a zatem benedyktyni, czyli synowie i córki duchowe św. Benedykta, są błogosławieni. Oni odnoszą do siebie błogosławieństwa, żyją w duchu błogosławieństw – a zatem też sami błogosławią. Oczywiście znalazłem punkt styczny z zakonem dominikańskim, bo u nas też jest hasło: *laudare, benedicere, praedicare*, czyli wysławiać, błogosławić i głosić, a zatem my też jesteśmy od błogosławienia, czyli w pewnym sensie jesteśmy benedyktynami. *Benedictus* to też jest ten, który innych błogosławi, czyli ten, który dobrze mówi. I wydaje mi się, że tego najbardziej w dzisiejszym świecie potrzeba, żeby błogosławić, to znaczy również dobrze mówić o sobie, o innych, żeby być słowem czy nieść słowo, które będzie odtwarzało świat.

W takim znaczeniu idę do Najświętszej Maryi Panny, tej, która jaśniej Bogiem, która jest błogosławieństwem, która nosi w sobie Słowo. Na początku jest Słowo, które stwarza wszystko, my wszyscy jesteśmy

słowem wypowiedzianym przez Boga, bo wszyscy jesteśmy ze Słowa. Chcę pokazać takie błogosławieństwo, które się bardzo odnosi do Maryi. To jest jedno z błogosławieństw, błogosławieństwo prostaczków – kiedy Jezus się rozradował w duchu i powiedział: „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11,25). Tu oczywiście zacznę od kłopotu, który mam z tym słowem. Głęboko wierzę w to, że często rozumienie czy jakby pogłębianie Słowa Bożego przychodzi przez trudności. Pamiętam, kiedy jeszcze byłem w szkole średniej, na spotkaniach w duszpaństwie ojca Jana Góry OP czytaliśmy Pismo Święte. Ojciec Jan zawsze wtedy mówił: „Przeczytaliśmy, to teraz powiedzcie to swoimi słowami”. Ja pierwszy wyrywałem się do odpowiedzi (wiadomo, człowiek w szkole średniej jest taki głupio-mądry) i zawsze wtedy mówiłem: „Ja mam tylko jedno swoje słowo – skuternoga, a wszystkie inne słowa są cudze”. Tak chciałem błyszczeć, że mam słowo, które sam wymyśliłem. Od tamtego czasu – tu jestem uczniem ojca Jana – uczę się tego, co jest dla mnie fascynujące w Piśmie Świętym, a co nazywam prawem pierwszych skojarzeń. Czyli czytamy Słowo i coś nam nie pasuje, czegoś nie rozumiemy albo coś nas denerwuje i drażni. Często bywa tak, że jakby w takim odruchu grzeczności ludzie to chowają pod stołem. Mówią: „Nie, no jasne, oczywiście, że wszystko

jest jasne, wszystko jest takie w ogóle odsłonięte i zrozumiałe”, a nagle się okazuje, że jak człowiek gdzieś pochowa te pierwsze skojarzenia, to się skarby gubi.

Niedawno raz w miesiącu prowadziłem spotkanie z mężczyznami – chcieliśmy trochę poznać św. Pawła i od Dziejów Apostolskich rozpoczęliśmy, od czasu prześladowania, zwłaszcza od Szczepana. Przeczytaliśmy w dwóch wersjach opis męczeństwa Szczepana. To bardzo ciekawe, że gdy umiera Szczepan, w tłumaczeniu są użyte dwa różne słowa: „nie poczytaj” i „nie policz im tego grzechu”. Rozpoczęła się rozmowa. Jedni panowie mówią: „Nie poczytaj, czyli tego, co zrobił, nie uważaj za grzech”, a drudzy: „Nie policz, to znaczy, że to jest grzech, ale nie licz im tego grzechu”. Ja to nazywam prawem pierwszych skojarzeń, które są cenne, które są ważne, które potrzebują wsłuchania się. Jakże zatem mam skojarzenie z tym zakryciem przed mądrymi i roztropnymi? Otóż mam kłopot ze słowem „zakryłeś”. Od razu kojarzy mi się czarodziej w teatrze – taki gość w kapeluszu, ma białe rękawiczki, różdżkę i kapelusz, wyciąga zająca. No i „zakryłeś”, to znaczy chowa zająca i pokazuje pusty kapelusz. „A teraz zgadujcie!”. Czy Pan Bóg, który byłby czarodziejem, powie: „Zabawimy się w zgaduj-zgadulę. Ja ci dam zagadkę, to jest rebus, ty go rozwiąż”? Mówię sobie: „Przecież On nie może taki być, przecież On nie jest czarodziejem w takim znaczeniu, że gra z człowiekiem i na dodatek, że specjalnie

zakrywa. A my się potem denerwujemy, że tam musi być jakaś sztuczka, jakieś coś, ale ja tego nie wiem. Ale jak już się dowiem, to będę wszystko wiedział...". W związku z tym było to skojarzenie i szukam dalej. Przecież to słowo o odkryciu i zakryciu jest chwilę po tym, jak Jezus mówi: „Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działały się cuda, które u was się dokonały, już dawno by się nawróciły” (Łk 10,13). To znaczy, że Jezus mówi o odsłonięciu. Czyli właściwie z jednej strony mamy zakrycie, ale tak naprawdę o tym zakryciu Jezus mówi w takim odsłonięciu, i być może skojarzenie, które nas prowadzi tutaj, to jest to słowo, kiedy Jezus mówi: ci, którzy mają oczy do patrzenia, uszy do słuchania, serce do rozumienia. Gdzieś tu jest trop, który prowadzi do Maryi. Szukam dalej, biorę nowe tłumaczenie paulistów – oni przełożyli tych prostaczków na: ci, którzy są jak małe dzieci. Ci, którzy są jak małe dzieci, to oni rozumieją. Czyli oni odkrywają.

Przypomina mi się trzyletnia Jaśminka. Przyszedłem kiedyś do znajomych z wizytą w kolędowym czasie, a ona od razu po przywitaniu chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła po schodach do swojego pokoju. Kiedy zawołano nas na dół, dziewczynka stanęła na schodach, popatrzyła na mnie i na swoje rozwiązane sznurrowadła i spytała: „Czy mógłbyś mi zawiązać buciki?”. Ta scena odsyła mnie do Najświętszej Maryi Panny,

która wobec Boga jest prostaczkiem, czyli jest dzieckiem, i nieustannie do Niego mówi: „Czy mógłbyś mi zawiązać buciki?”. Jak jest potrzeba, to i ja zwracam się z prośbą: „Czy mógłbyś mi zawiązać buciki?”. Ta prośba o pomoc jest dla mnie kluczowym wątkiem.

Przechodzę do następnego momentu, który dla mnie stanowił trudność, mianowicie moje rozumienie Niepokalanego Poczęcia. Mój zakon miał problemy z wprowadzeniem tego dogmatu – być może z tych samych względów, które były moim udziałem, chociaż ja tego nie wiedziałem. Wydaje mi się – tak to dzisiaj opisuję – że Niepokalane Poczęcie utożsamiałem z wszechwiedzą. Co to znaczy? To znaczy, że skoro Maryja była Niepokalanie Poczęta, to znaczy, że Ona wszystko wiedziała. A więc nie miała żadnego problemu, od razu wszystko rozumiała, właściwie miała pełnię wiedzy wlanej. I nagle pojawia się trudność, zwłaszcza wtedy, kiedy dwunastoletni Jezus gubi się w świątyni. Zostaje odnaleziony dopiero po trzech dniach. Kolejna trudność – z punktu widzenia emocjonalnego, psychicznego, życiowego dla rodziców to jest absolutny koniec świata, człowiek może osiwieć w takim doświadczeniu. Święty Łukasz łagodnie rysuje tę boleść Matki Bożej Boleściwej. Kiedy Ona już Go znajduje, razem z Józefem, pyta: „Synu, czemuś nam to uczynił?” (Łk 2,48). A Jezus odpowiada: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2,49).

Czyli dokładnie jest słowo, które pokazuje, że Ona nie rozumie. Ta, która jest Niepokalana, nie rozumie, nie wie. W związku z tym pojawia się tam to cudowne sformułowanie, że zachowywała w pamięci wszystkie te sprawy i w swoim sercu je rozważała.

W historii Kościoła na całe szczęście pojawiają się ludzie, którzy mówią o tym, jak było w Raju, albo starają się to opisać, wyobrazić sobie. Jednym z nich jest św. Ireneusz z Lyonu, u którego znalazłem wizję Raju, pomagającą mi osobiście jakoś przeżywać tajemnicę Niepokalanego Poczęcia. Czy tajemnicę – tak to sobie nazwałem – stanu rajskiego. Oczywiście pozostaje pytanie, czy zachowanie Maryi od grzechu pierworodnego jest równoznaczne ze stanem rajskim. W każdym razie u Ireneusza z Lyonu znalazłem wizję, jak to miało być z człowiekiem, czyli jakie było pragnienie Boga wobec człowieka, który został stworzony jako Adam i Ewa. Ireneusz powiada, że Pan Bóg stworzył człowieka jako dziecko. Jako dziecko, które miało wzrastać. I mówi takie słowa (bardzo to lubię): „Słowo Boże przechadzało się i stale rozmawiało z człowiekiem”. Być może nasze spacerowanie, podczas których rozmawiamy o ważnych sprawach, odzwierciedlają nasze rajske pochodzenie? „Słowo Boże przechadzało się i stale rozmawiało z człowiekiem, zapowiadając rzeczy przyszłe, które mają nastąpić, ponieważ będzie zamieszkiwało i rozmawiało z nim, z człowiekiem i będzie z ludźmi, ucząc ich

sprawiedliwości. Człowiek był jeszcze dzieckiem i mając niedojrzałą wolę, łatwo dlatego został zwiedziony przez nieprzyjaciela”. I to jest oczywiście wytłumaczenie, dlaczego się wydarzył grzech pierworodny – jest on owocem tego, że człowiek był jeszcze niedojrzały w znaczeniu takim: wzrastający, jeszcze słaby. Mnie jednak bardziej chodzi o tę wizję przechadzania się i rozmawiania z człowiekiem, ponieważ w taki sposób widzę Maryję, że Ona jest właśnie w tej postawie „zawiąż mi, proszę, buciki” – to znaczy jest otwarta, odsłonięta, gotowa do bycia nieustannie prowadzoną, uczoną, taką, która dojrzewa.

I tutaj warto dostrzec dwuznaczność słowa niedojrzałość. Kiedy sformułowałem temat rekolekcji jako „Dojrzałą niedojrzałość”, pojawiły się przynajmniej dwa skojarzenia odnośnie do słowa niedojrzałość. Jedno znaczenie dotyczy jakby aspektu moralnego – kiedy mówimy o kimś, że jest niedojrzały, myślimy sobie: to źle. To znaczy, że powinien być dojrzały, nie zachowuje się adekwatnie do swojego wieku, do swojej pozycji. Drugie znaczenie słowa „niedojrzały” odkrywamy, patrząc na przykład na drzewa owocowe, różne uprawy czy hodowlę – to jest ten, który oczekuje pełni. Kiedy jest zima, to trudno, żeby drzewa kwitły i wydawały owoce, kiedy indziej jest czas owocowania. W tym znaczeniu też spokojnie można powiedzieć, że Maryja jest niedojrzała, ponieważ Ona wzrasta, Ona jest

prowadzona i Ona potrzebuje swego czasu, bo jest człowiekiem. Maryja nie urodziła się jako mała dorosła, która wszystko rozumie, tylko jako dziecko. Dla mnie to jest bardzo radosne odkrycie, z powodu którego jestem szczęśliwy, i dlatego nazwałem Ją nieustannie proszącą. Jeżeli dojrzałością jest świadomość własnej niedojrzałości (inaczej – własnych ograniczeń) i umiejętność prośenia o pomoc, bycie prostaczkiem, czyli małym dzieckiem, dziecięctwo Boże objawia się w pełni w Maryi. Ona jest w prośbie, to znaczy w odsłonięciu.

To pomaga mi zrozumieć istotę ruchów trzeźwościowych, zwłaszcza Anonimowych Alkoholików. Oni wszyscy mówią, że kluczem do trzeźwego życia, do zwycięstwa nad uzależnieniem jest odsłonięcie, zawierzenie, powierzenie problemu. To bardzo pomaga zrozumieć, co się stało w grzechu pierworodnym, czyli też pomaga zobaczyć, czego nie ma Maryja. Pierwsi rodzice się ukryli, czyli oni mają wszystko „pod stołem” wobec Pana Boga, a zwłaszcza to, co dotyczy słabości czy niedoskonałości. Właśnie tutaj pojawia się to, co jest dramatem słabego, niedoskonałego człowieka – próba poradzenia sobie samemu. Ruchy trzeźwościowe podpowiadają, że każda próba poradzenia sobie samemu kończy się jeszcze większym dramatem, jeszcze bardziej się wszystko rozsypuje, bo człowiek tak naprawdę oczekuje od siebie, że będzie Panem Bogiem Wszechmogącym – czyli patrzę na siebie jako na tego,

który powinien wiedzieć, powinien umieć, powinien dać sobie radę. A przecież nie daję rady sam sobie pomóc, bo jestem po prostu człowiekiem. I kiedy patrzę na Maryję przez pryzmat tych odkryć ruchów trzeźwościowych, to właśnie wydaje mi się, że Ona niczego nie ukrywa, że Ona jest cała odsłonięta, jest przezroczysta czy nakierowana na światło, i w tym znaczeniu jest nieustanną prośbą. To znaczy, że pozwala się prowadzić, rozmawia, tak jak mówił o Słowie Bożym św. Ireneusz z Lyonu, i to prowadzi do dojrzewania.

Wydaje mi się, że zwłaszcza w tajemnicy Zwiastowania widać dojrzewanie Maryi. Nie wszystko jest od razu gotowe, Ona też potrzebuje czasu. Dlatego to cudowne sformułowanie: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Jakże się to stanie? To jest właśnie znak rozmowy z Bogiem, znak dojrzewania, układania tajemnicznych elementów życia w całość. Kiedy tak na Nią patrzę, to bardzo mnie zachwyca zwrot: „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Rozważanie i strzeżenie (to też jest znaczenie tego użytego tu po grecku słowa *dietereo*) tego wszystkiego, co się wydarzy. Kiedy zgubił się dwunastoletni Jezus, ewangelista Łukasz mówi, że Maryja zachowywała wszystkie te sprawy w swoim sercu i rozważała je, czyli zachowywała, strzegła i pamiętała. Dla mnie tu się pojawia skojarzenie z puzzlami. Nasze życie to są puzzle. Ileż potrzeba patrzenia, porównywania, cierpliwości,

gdy układamy puzzle. Nie zawsze wszystko od razu. A zatem Maryja jako układająca puzzle, ustawiająca je w świetle.

Dla mnie relacja z Bogiem przypomina nieustanne wynoszenie naszego życia do światła. Ważne, żeby puzzle były w słońcu ustawiane, bo my sami nie widzimy całości. Właściwie inaczej niż z puzzlami, nie mamy bowiem tego obrazu wzoru – zdjęcia, według którego układa się puzzle. Widzimy tylko część, a w świetle Ducha Świętego nagle będą się rozjaśniały w nowy sposób kolejne elementy. Jak to rozważałem, zupełnie inaczej dla mnie zabrzmiały słowa Pana Jezusa: „Poproście o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni” (J 15,7). Do tej pory rozumiałem je w taki sposób, że ja proszę i staje się to, o co ja proszę, czyli: chciałbym tego, chciałbym tego, chciałbym tego, chciałbym tego. Jednak w świetle wspomnianego 68 punktu Reguły św. Benedykta (brat ma powiedzieć w pokorze, a przełożony wysłuchuje, rozeznaje i odpowiada) wygląda to inaczej. Gdyby zastosować proste rozumienie tego: „Poproście o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni”, to powinniśmy zapisać w tej Regule, że brat mówi, że nie daje rady, a wtedy to mu się staje, czyli odbierają mu powierzone zadanie. Ale tam tego nie ma. Tam jest powiedziane, że brat mówi, przełożony przyjmuje, jest rozeznanie i teraz przełożony może zabrać albo może powiedzieć: „Nie, zostań z tym”. I jeżeli przełożony tak

mówi, św. Benedykt powiada, że brat ma wierzyć, że wystarczy mu siła, że łaska będzie wystarczająca. W takim razie gdzie tutaj jest, że „to wam się spełni”? Otóż wydaje mi się, że to spełnienie jest w sercu. A więc nie, że jakby materialnie się staje jakaś rzecz, tylko że ja się staję, czyli że ja jakoś się spełnię, to znaczy, że dokonuje się coś zupełnie innego, coś, czego się nie spodziewałem, prosząc.

Tego objaśnienia używam wobec częstych pytań o prośby niewysłuchane. Ludzie mówią: „Modliłem się o coś i to się nie stało, czyli Pan Bóg mnie nie wysłuchał”. A ja wtedy odpowiadam, że wysłuchanie oznacza tyle, że ja jestem słyszany. Bóg wysłuchał, to znaczy – usłyszał, zrozumiał. Natomiast to nie znaczy, że zawsze będzie się działo tak, jak ja to rozeznaję, ponieważ układanie puzzli jest procesem rozeznawania. A proces rozeznawania dokonuje się pomiędzy dwoma osobami. Osoba św. Benedykta ukazuje, że wszystko dokonuje się wewnątrz wspólnoty, wewnątrz tajemnicy Kościoła, ponieważ tak naprawdę my sami nie wiemy, jaka jest pełnia. W tym znaczeniu oczekujemy owocu, ponieważ dojrzewanie to jest oczekiwanie na owoc. Na tym polega nasze życie, że szukamy sensu i wierzymy, że kiedyś te puzzle się ułożą i zajaśnią nowym blaskiem.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
Rozdział 1	
NIEPOKALANE POCZĘCIE	15
Rozdział 2	
ZWIASTOWANIE	29
Rozdział 3	
NAWIEDZENIE	41
Rozdział 4	
OJCOWIE PUSTYNI	55
Rozdział 5	
WOLA BOŻA	71
Rozdział 6	
JAK DZIAŁA BÓG?	85
Rozdział 7	
EMAUS	99

Rozdział 8	
ŚWIĘTY JÓZEF	111
Rozdział 9	
ELIASZ	123
Rozdział 10	
JONASZ	137
Rozdział 11	
PIOTR I JAN	147
Rozdział 12	
ŚWIĘTY PAWEŁ	163
ZAKOŃCZENIE	173